PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 4. Kraków, 27 stycznia 1911 r. Rok XIV.

Rocznice styczniowe.

Żaden naród nie obchodzi tylu rocznic męczeństw bohaterskich, co Polacy, i żaden nie miał w XIX stuleciu tylu krwawych przejść i wstrząśnień co my. Niedawno w listopadzie święciliśmy pamiątkę powstania litsopadowego — obecnie styczeń przywodzi nam na myśl dwie bolesne rocznice: 48-ą powstania styczniowego i 25-ą stracenia Proletaryatczyków.

W roku 1863 w miesiącu styczniu wybuchła w Królestwie Polskiem walka orężna o wolność, poprzedzona wrzeniem kilkuletniem. Naród, gnębiony przez najezdczą Rosyę, zerwał się do rozpaczliwej obrony. Kierownicy powstania, gorący rewolucyoniści, dwa pragnienia żywili w swem sercu: Ojczyźnie wywalczyć chcieli niepodległość, a najbiedniejszym synom Ojczyzny, ludowi pracującemu, lepszy byt. Świadczy o tem manifest ich powstańczy, wydany urzędowo przez Rząd Narodowy, w którym ogłoszono uwłaszczenie chłopów. Każdemu chłopu na własność nadano ten kawałek ziemi, który uprawiał, a wszystkim, którzyby chwycili za broń, wyznaczał Rząd Narodowy działki gruntu z majątku państwowego. Rząd Narodowy pragnął urządzić powstanie ludowe, rozumiejąc, że tylko ta jedna droga prowadzi do wolności, a równocześnie starał się o zapewnienie bytu temuż ludowi.

Niestety, nie powiódł się ten ruch bohaterski. Szlachta nie poparła go szczerą chęcią, a rząd rosyjski setkami tysięcy wojsk zdołał zniszczyć skromne oddziałki powstańcze. We krwi zatopiono powstanie, kosztowało ono niesłychaną ilość ofiar. Powstańcy przeważnie poginęli na placu boju, którzy wyszli cało, tych rząd carski potem wywieszał lub w inny sposób ciężko karał.

W ciągu dwóch lat po upadku powstania wydano 12.211 wyroków na uczestników ruchu. W tem 1656 osób skazano na katorgę, 6959 na roboty przymusowe w rotach aresztanckich. W Królestwie skonfiskowano 1660 majątków, na Litwie 1794 i ludność musiała składać kolosalne kontrybucye; sama Ukraina za niecały tydzień powstania zapłaciła 5 milionów rubli.

Cisza zapanowała na kilka lat na ziemiach polskich, przygnębienie ogarnęło masy narodu. Ale nie na długo. Bo oto w podziemiach zaczął się rodzić ruch nowy, również rewolucyjny, również zwrócony przeciw caratowi. Gromadki robotników i studentów zaczęły się jednoczyć pod sztandarem walki o prawa ludowe, jako wyznawcy nauki socyalistycznej. Była to pierwsza organizacya socyalistyczna na ziemi polskiej, „Proletaryat“. Rząd carski prędko dostrzegłszy nowego niebezpiecznego wroga, który chciał wykonać testament, pozostawiony przez powieszonych członków Rządu Narodowego z r. 63-go, pospieszył z represyami. Po wielkim procesie zasądzono całą gromadę młodych socyalistów na długoletnie więzienie, katorgę, Sybir, a na czterech wykonano wyrok śmierci. Dwóch robotników i dwóch inteligentów — z tych jeden Rosyanin, zawisło na szubienicy, która znowu ozdobiła stoki cytadeli warszawskiej w styczniu r. 1886.

— — — — — — — —

Krwawa tradycya bohaterów roku 63 przeszła teraz w spadku na organizacye socyalistyczne. Te same hasła, za które ginęli powstańcy, stały się wiarą i programem działania nie szlachty i nie bogatego mieszczaństwa, lecz klasy robotniczej, która stanęła teraz do walki o wolność polityczną dla Polski i zniesienie niewoli społecznej ludu. Losy wolnej Polski bez tyrana i bez pana spoczęły odtąd w godnych dłoniach ludu pracującego. Piastuje on je z tem samem poświęceniem i gotowością do ofiary choćby z życia własnego, co ongiś bohaterowie powstań, ale co ważniejsza, gdy waleczni żołnierze styczniowi, idąc do boju, szli bez wielkiej wiary w zwycięstwo, szukając śmierci bohaterskiej i honorowej, to nowocześni bojownicy wolnej Polski ludowej idą w bój z caratem z gorącą wiarą w zwycięstwo...

„Zgasły dla nas nadziei promienie!
Zanim zorza zabłyśnie nam blada,
Stańmy jako upiorów gromada,
Żyjmy zemstą i święćmy ją nożem“ —

śpiewali powstańcy roku 63, dając wyraz swojej rozpaczy i gotowości na śmierć — hasłem ludu pracującego, walczącego pod sztandarem socyalistycznym, jest

„Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę,
Choć burza wrogich żywiołów wyje“.

Śmiało, bo hasła na tym sztandarze wypisane,

„To hasła święte, pieśń zmartwychwstania,
To tryumf pracy, sprawiedliwości,
To hasła wszystkich ludów zbratania“!

Wolności! Światła i chleba!



Nowy gabinet ministeryalny z baronem Bienerthem na czele. W pierwszym rzędzie od góry 2 Polacy: Głąbiński i Zaleski.

.˙. Pół miliarda! .˙.

Oczom wierzyć się nie chce! Pół miliarda, to jest 500 milionów koron zażąda rząd od wspólnych delegacyj na nowe armaty i nowe okręty! W państwie nędza i głód, tysiące i tysiące obywateli ucieka z krajów za morze, by szukać lepszej doli — a tu zarząd wojskowy przychodzi i żąda uchwały 500 milionów koron na wojsko, na armaty i nowe, potwornej wielkości okręty! Te wydatki na wojsko wzrastają z roku na rok. Obecnie na rok 1911 są one wyższe o 23 miliony koron. Na nowe okręty zapłacimy 312 milionów koron! Pieniądze te pójdą na budowę pancerników „drednotów“ (po angielsku drednot znaczy: nie boi się niczego), z których każdy kosztuje najmniej 62 miliony koron. Tymczasem budżet państwa na rok 1911 preliminuje na uniwersytety 12 i pół miliona koron, na

szkoły średnie 32 miliony, na szkoły ludowe 7 milionów koron! Wydatek więc na jeden pancernik wynosi dziewięć razy tyle, ile państwo daje na szkoły ludowe!

Towarzysze! Towarzyszki! Przypatrzcie się dokładnie i zapamiętajcie te cyfry! Zastanówcie się dokąd idziemy! Powiadają nam, że Austrya jako „wielkie mocarstwo“ musi się zbroić, boć sąsiedzi też się zbroją. Tymczasem Austrya ze swoją nędzą, ze swoją ciemnotą nie może przecież w żaden sposób równać się z krajami bogatymi, przemysłowymi, które zresztą też same jęczą w szponach militaryzmu.

Ale u nas rząd nie robi sobie nic z tego, tylko tam, gdzie konia kują, jak ta żaba z bajki i on nogę podstawia dlatego, że pewien jest, iż stronnictwa burżuazyjne nie zrobią mu opozycyi, lecz każdą kwotę uchwalą bez protestu! A lud pod tymi strasznymi ciężarami jęczy — tak mało ma swoich nie przedajnych zastępców...

Subwencyonowanie szlachty.

Aby nie twierdzić na wiatr, że cała obecna polityka agraryuszów jest tylko subwencyonowaniem szlachty, podajemy cyfry, dotyczące podziału subwencyj rolniczych w Galicyi, jakie agraryusze dostali za traktat rumuński i serbski, mimo iż oba dotychczas nie weszły w życie. Otóż z 6 milionów koron subwencyj wypadło na Galicyę 1 milion koron, z tego rozdzielono między organizacye rolnicze **400.000 kor.** Otóż dostało:

7 milionów chłopów 220.000 koron
4 tysiące szlachciców 180.000 koron,

czyli że prawie równo: na **jednego szlachcica** wypada **42 korony,** a na **jednego chłopa 3 halerze!** Oto zwycięstwo polityki Stapińskiego. Mimo, iż każdy szlachcic jest panem całą gębą, dostaje on **41·07 kor.** więcej, czyli **1400** razy więcej. Takie popieranie rolnictwa niech ocenią sami chłopi. Przypatrzmy się bliżej temu rozdziałowi. Otóż obszarnicze c. k. tow. gospodarcze we Lwowie otrzymało 120.000 kor., obszarnicze c. k. tow. rolnicze w Krakowie 60.000 kor., a więc razem 180.000 kor. dla swoich około 6000 członków, samych szlachciców z małą domieszką chłopskich lizuniów szlacheckich. Na jednego członka przypada **30 kor.** Organizacya rolnicza ruskich chłopów „Sylskij hospodar“ dostała 133.333 kor., organizacya polskich chłopów „Kółko rolnicze“ 60.000 kor. Ponieważ Kółka liczą 70.000 członków, więc na jednego **polskiego chłopa,** należącego do tej organizacyi przypada **84 halerze!** Podczas gdy każdy szlachcic dostaje **42** korony, to nie każdy chłop polski, ale tylko ten, który należy do „Kółek“ **84** halerze! To jest jasnem dla każdego chłopa, komu ta polityka subwencyj wychodzi na korzyść. Nie koniec na tem; reszta z tych subwencyj, to jest 600.000 kor. pójdzie na bezpośrednią akcyę rolniczą, i znów tu powtórzy się to samo, szlachta z niej skorzysta, a z chłopów zaledwie gdzieś kilku lizuniów. Wreszcie należy zauważyć, że wyżej wspomniane subwencye są nadzyczajnemi; prócz nich organizacye rolnicze dostają zwykłe subwencye, i znowu szlacheckie towarzystwa dostają sporo pieniędzy, a chłopskie tylko odczepne. Przeciw temu należy jaknajenergiczniej zaprotestować, żeby

pieniędzmi podatkowymi tuczono szlachtę.

Również musimy wystąpić przeciw uchwale Rady naczelnej ludowców, zalecającej chłopom wstępowanie do szlacheckiego c. k. towarzystwa rolniczego w Krakowie, gdzie szlachta niepodzielnie rządzi, buduje sobie wspaniały gmach dla siebie i t. p. Z takiego subwencyonowania szlachty, chłopi nie mają żadnej korzyści; dla nich kwestyą życia jest regulowanie rzek (zabezpieczenie swych gruntów od wylewu), oraz budowa kanałów, które umożliwiałyby wielkie roboty rolnicze, jak melioracye (nawodnienie gruntów, odwadnianie i t. d.) i dozwoliły sprzedaż produktów rolniczych, dzięki taniej komunikacyi wodnej. O tem jednak Koło polskie, które zaprzedało się za fraki ministeryalne rządowi, nie myśli. *Bezrolny.*

Głupiś Jasiu!...

Koziołki polityczne i pajacowate podrygi, jakie na arenie parlamentarnej wymachuje obecnie Jaś Stapiński przebrały miarę cierpliwości nawet u jego baranich stronników, którzy wzorem mistrza swego czekają, co im też z pańskiej misy kapnie. Dają się za nos wodzić Jasiowi, a mało który oburzy się i to cichcem przeważnie, na te niesłychane rządy Jasiowe. Zebrali się ludowcy jednak na narady i uchwalili przed kilku dniami w Krakowie „nowe zasady“, wedle których mają obecnie postępować ludowcy. Naturalnie niczego te uchwały nie dowodzą i Stapiński jak tylko mu kto zapłaci, zaraz je w kąt ciśnie. Tyle już razy uchwalali ludowcy, jak mają postępować a zawsze te uchwały funta kłaków nie były warte, bo z niemi się Stapiński wcale nie liczył. Tak i teraz. Przed kilku miesiącami oświadczyli się ludowcy stanowczo przeciwko budowie kanałów i najbardziej głupie i przewrotne podawali w „Przyjacielu“ chłopom powody tej uchwały. Tymczasem inny wiatr nagle zawiał i Jasio znów ogon pod siebie podwinął i teraz znów inną śpiewa piosenkę i oświadcza się za kanałami a jego barankowie przyklaskują mu hucznie... Narobił bigosu ze „zgodą“ z narodowemi demokratami, obiecując chłopom złote góry z tej zgody a sobie fotelik ministeryalny i pensyjkę niezgorszą na stare latka. Wszechpolacy kopnęli go jednak w sam pępuszek. — Jasio jęknął na ziemię jak długi, ministrem nie został ani on ani jego protegowany Kędzior i zaraz, gdy się targ nie powiódł, dalejże przeciwko narodowym demokratom! I tak na każdym kroku: wszędzie krętactwo i matactwa, mające tylko na celu napchanie kabzy sobie i kilku wiernym sobie pniaczkom. A w „Przyjacielu Ludu“, który Jaś poczciwy sprzedał chłopom tylko za 100 tysięcy koron (własną chłopską krwawicę!) przybiera poczciwy i niesprzedajny (póki go kto nie kupi) wódz ludowców minę niezwalczonego i niezłomnego wroga wszelakiej korupcyi i niesprzedajności partyjnej! Pisze np., że w Galicyi są wszyscy przeciwko chłopom i zwalczają ich na każdym kroku!

Jest to oczywisty fałsz i świadome okłamywanie chłopów! Toż samo odnosi się do stosunku socyalistów do chłopów. Prawdomówny Jaś, wsadziwszy do jednego garnka syonistów i socyalistów, (poczciwiec jeszcze nie potrafi rozróżnić tych dwóch stronnictw) pisze, że socyaliści aż się pienią z gniewu z powodu wzmagania się siły chłopskiej! Naturalnie i to twierdzenie Jasia jest równie głupie jak podłe, bo socyaliści cieszą się nieskończenie ze wzmagania siły chłopskiej — lecz nie mogą na to pozwolić i ni-

---

Opowieści grenlandzkich rybaków.

Na wyspie Grenlandyi wychodzi gazeta pt.: Atuagagdliutit, w której rybacy grenlandzcy opisują swoje przygody, jakie ich spotkały w czasie wypraw na morze w czasie polowań. Grenlandya jest bardzo na północ wysuniętą krainą, prawie cały rok lodem i śniegami pokrytą, a jej nieliczni mieszkańcy żyją z polowań na zwierzęta morskie i z rybołowstwa. Wyprawy na morze odbywają w skórzanych łodziach, zwanych kajakami.

Szkielet kajaka składa się z kilku drewnianych, lekko wygiętych listew podłużnych, oraz kilku krótszych poprzecznych, o silniejszej krzywiźnie, stanowiących boczne oparcie, jakby żebra statku. Najważniejszą zaletą tej wątłej łodzi, która jednak tak wielu niebezpieczeństwom na rozszalałem morzu się opiera, — jest, aby była możliwie najlżejszą, gdyż Eskimos często, gdy okoliczności tego wymagają, bierze swój kajak na plecy, aby z nim po lądzie wędrować.

Szkielet drewniany obciągnięty jest skórą z psów morskich, a pracę tę wykonywują kobiety. W środku pokrywy kajaka znajduje się okrągły otwór, w którym siedzi człowiek; bezpośrednio przed nim sterczy jakby mały, okrągły stoliczek, na którym leżą zwinięte liny z przyczepionym do nich harpunem. Z tyłu za rybakiem widać jakiś nieforemny przedmiot: to wielki nadęty pęcherz, przyczepiony do liny harpunowej, kołysze się na falach, wskazując łowcy kierunek, w jakim ma ścigać zranione harpunem zwierzę. Grenlandczyk, siedząc w kajaku, posługuje się jednem wiosłem o dwóch łopatkach, trzymanem w środku długości, które naprzemian z jednej i z drugiej strony łodzi zanurza.

W czasie pogody Eskimos wyrusza na morze w zwykłem swem domowem ubraniu, używanem przy pracy. Jeśli jednak idą duże fale i burza się zapowiada, wówczas rybak ubiera się w skórzany kaftan, zwany po grenlandzku „kapitak“, który ściśle zakrywa nietylko całe jego odzienie, głowę i ręce, ale zarazem obejmuje cały otwór kajaka i przywiązany jest szczelnie do otaczającego ten otwór pierścienia drewnianego. Ma to na celu zapobieżenie, żeby ani kropla wody do wnętrza dostać się nie mogła. W ten sposób więc człowiek zupełnie jest złączony z łodzią, tak, że gdyby go wziąć za głowę i podnieść do góry, to i kajak uniósłby się z nim razem.

Podajemy tu kilka bardzo ciekawych i interesujących wypraw morskich, które sami ich uczestnicy spisali i w swej gazecie ogłosili.

Śmiertelna wyprawa.

Napisał Kristoffer Nielsen, rybak grenlandzki.

Przez długi czas nie mogliśmy wypłynąć w kajakach wskutek gęstej kry i niepogody; ale 21 lutego morze się nieco oczyściło, tak, że kilku z nas postanowiło przeprawić się do Angpalârtok dla połowu ryb. Było nas czterech: ja, mój brat Kali, Daniel i Uegak. W chwili gdy wyruszaliśmy, był wiatr niewielki od wschodu. Zaledwie wpłynęliśmy do przesmyku, zerwał się wicher silniejszy — uspokajaliśmy się jednak nadzieją, że może gorzej już nie będzie, a przy takiej pogodzie śmiało mogliśmy płynąć dalej. Zaledwie zapuściliśmy sieci, gdy ze wszystkich wierzchołków gór rozpętała się szalona zadymka, a morze spieniło się wysoko, tak, że czemprędzej musieliśmy dążyć do lądu, aby ryby nasze wyciągnąć i wracać już do domu. Co do mnie, chciałem już przedtem powracać, zanim zaczęliśmy połów, ale na to nie chciał się Uegak zgodzić w żaden sposób. Przez chwilę zdawało się, że wicher się uspokaja i przechodzi w południowy, ale zaraz potem zerwał się z większą jeszcze siłą. Teraz już nie było mowy o tem, abyśmy mogli dostać się do domu, przepływając zatokę w po-

gdy nie pozwolą, aby Stapiński mówił, że Stapiński i chłopi — to jedno! Przeciwnie: chłopi i Stapiński to niebo i ziemia i trzeba zaiste ogromnej porcyi bezczelności aby stawiać podobne twierdzenie. Wobronie chłopów staną zawsze socyaliści — przeciwko Stapińskiemu walczyć będą, bo to szkodnik chłopskiej sprawy! Chłopów nigdy i nigdzie nie zwalczali socyaliści. Zwalczali tylko i będą zwalczać nadal jak najostrzej niesumienne szcherki Stapińskiego jego szajki macherów parcelacyjnych, bo Stapiński do zguby chłopów prowadzi i szlachcicom ich zaprzedał i na pastwę rzucił bandzie wyzyskiwaczy, którzy na chłopskiej skórze majątki porobili a i Jaś dorobił się kamieniczki! To też głupiem i niesumiennem jest ze strony „Przyjaciela Ludu" pisanie, że Stapiński to jedno i to samo co chłopi. Na szczęście to bardzo a bardzo wielka różnica i nie godzi się powagą chłopskiej sukmany pokrywać szacherek politycznych Stapińskiego! Zresztą i chłopi sami już go dosyć mają i na ostatnim zjeździe i poseł Witos i adwokat Dr. Bardel tak Jasiowi (jak mi to malowniczo po naradach jeden z ludowców tamże obecnych powiedział) „żołądek wypucowali", — że poczciwy Jasio nie wiedział co ze sobą zrobić.

Ze swej strony możemy na te gadaniny i miotanie się Stapińskiego całkiem spokojnie powiedzieć: Głupiś Jasiu!

Najmniejszy balon sterowy na świecie.

Przed kilku dniami odbył się w Augsburgu pierwszy wzlot nowego balonu sterowego zbudowanego przez szwedzkiego inżyniera Forssmanna. Balon ten ma tylko 800 metrów kubicznych pojemności, i jest najmniejszym dotychczas zbudowanym balonem do kierowania. Forssmann skonstruował go na zamówienie zarządu wojskowego rosyjskiego, który ma zamiar w razie udatnych prób, zakupić 40 takichże balonów.

Z powodu swej małości (jest on tylko 35 metrów długi), balon ten nadaje się wybornie do służby wywiadowczej; dalej wielce dobrą stroną jego jest łatwość, z jaką można go zwinąć, a również i napełnić w przeciągu kilku minut; w dodatku może on być wypełniony zwykłym gazem świetlnym i mimoto 4—5 godzin utrzymywać się może w powietrzu. Balon ten łódki nie posiada: kierownik i mechanik siedzą na desce obok motoru; motor ma 28 koni i waży 38 kilo, tak że cały balon razem waży zaledwie 450 kilo, tj. tyle, ile wynosi zwykła waga samej tylko łódki przy innych balonach. Wewnątrz powłoki znajduje się mniejszy balonet, a do sterowania rozpina się ramy stalowe, pokryte płótnem.



Najmniejszy balon sterowy na świecie.

Do Korespondentów.

Listy do „Prawa Ludu" należy pisać: tylko po jednej stronie papieru, wiersz od wiersza w wielkim odstępie, wyłącznie tylko atramentem (bo przy listach ołówkiem pisanych zecerzy w drukarni tracą wzrok!), listy podpisać, nazwiska i liczby pisać wyraźnie, nadsyłać listy tak, aby najdalej w poniedziałek każdego tygodnia był w Krakowie.

Redakcya „Prawa Ludu".

KOMUNIKATY.

Wykład dr Feliksa Perla „O Proletaryacie" odbędzie się w niedzielę dnia 29 b. m. o godzinie 3 po poł. w lokalu Miejskiej Kasy Chorych, ul. Dunajewskiego 5, I. p. Wstęp za zaproszeniami. Liczny udział zorganizowanych towarzyszek i towarzyszy pożądany.

Drohobycz. W niedzielę dnia 5 lutego odbędzie się Walne zgromadzenie Robotników chemicznych w lokalu Stowarzyszenia o godz. $3^1/_2$ popołudniu, z następującym porządkiem dziennym: 1). Sprawozdanie za rok 1910, 2). Wybór zarządu, 3). Wnioski i zapytania. Ze względu na ważne sprawy jakie będą omawiane, wzywa się wszystkich członków, żeby się stawili jak naliczniej.

Zarząd,

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo z żonami, siostrami i córkami!

---

przek, to też staraliśmy się przezornie trzymać brzegów. Wkrótce jednak burza z taką siłą odrzuciła nas na środek zatoki, że musieliśmy wytężyć wszystkie siły, aby utrzymać kierunek właściwy. Gdyśmy dotarli do Nunakarfigssuak, brat mój chciał, abyśmy już tu wszyscy na ląd wysiedli, ja zaś zaproponowałem, aby opłynąć wystający cypel, spodziewając się znaleść z drugiej jego strony ochronę od wiatru. Zdaje się jednak, że powinniśmy byli uczynić według rady mego brata, gdyż poza cyplem jedyną osłoną, jaką znaleźliśmy, był wysoki wał lodowy na brzegu*), a na ląd nie mogliśmy się wcale wydostać. Za każdą falą byliśmy z powrotem odrzucani na morze i groziło nam niebezpieczeństwo zmarznięcia. Wiązka ryb, jaką miałem przy kajaku, zawadzała mi tak dalece, że musiałem ją, choć z żalem, wrzucić w morze — co zresztą inni dawno już byli uczynili.

W tej samej chwili usłyszałem tuż obok siebie wołania o pomoc. Był to mój młodszy brat, który stracił władzę nad swoim kajakiem, i zupełnie bezsilny, unoszony był przez fale W chwili gdym go miał schwycić, nagle straciłem go zupełnie z oczu, gdyż zadymka była tak silna, że zaledwie można było dojrzeć koniec swego wiosła. Wpadło mi na myśl spróbować, czyby mię fale same na brzeg nie wyrzuciły, ale w tem jedynem miejscu, gdzie to było możliwem, sterczała wielka góra lodowa, wklinowana i przymarznięta do wału lodowego. Chodziło teraz o to, aby się módz obok tej góry prześliznąć, co się okazało niezmiernie trudnem: kilkakrotnie zostałem przez fale rzucony o górę i znów odrzucony na morze, zanim wreszcie zdołałem się mocno uchwycić wystającego odłamka skały i w ten sposób zatrzymać się na brzegu. Siedziałem chwilę w tej pozycyi, nie mogąc rozprostować zmarzniętych członków — aż wreszcie powoli wyszedłem z kajaka i wydostałem się na brzeg, gdzie wciągnąłem także moją łódź, w kilku miejscach nadwerężoną przez gwałtowne uderzenia o górą lodową.

Nagle spostrzegłem poprzez zadymkę Uegaka, który wyrzucony z rozbitego kajaka, leżał nieopodal mnie: w tej chwili pobiegłem mu na pomoc i po wielu usiłowaniach wciągnąłem go na ląd w bezpieczne miejsce. Na szczęście okazało się, że nic mu się właściwie nie stało, tylko nie mógł się zaraz podnieść, ani wycisnąć przemoczonego ubrania. Zostawiłem go wkrótce własnym siłom i zacząłem oglądać się za pozostałymi towarzyszami niedoli. I cóż zobaczyłem! Oto mój biedny brat leżał niedaleko jak martwy, przewieszony bezwładnie przez brzeg przewróconego kajaka. Widok ten na chwilę przykuł mię do miejsca; zebrałem jednak wszystkie siły i rzuciłem mu się na pomoc. Z trudnością uchwyciłem za koniec kajaka i wyciągnąłem go na brzeg, poczem po długich usiłowaniach przyprowadziłem Kalego do przytomności i podtrzymując go, niosąc prawie na barkach, przywlokłem się wraz z nim w głąb lądu, na plac, gdzie dom jakiś budować zaczęto. Tam znaleźliśmy już Uegaka, który, zebrawszy wkoło siebie trochę słomy, siedział dość nieźle od wichury osłonięty. Zrobiłem i dla nas dwóch możliwie najlepsze miejsce wśród słomy i przycisnąwszy się do siebie, siedzieliśmy tak razem, oczekując końca burzy. Z wyjątkiem futrzanych butów, które mi się dotąd w suchości zachowały, miałem całe ubranie zarówno przemoczone, jak i tamci, a położenie nasze pogarszało się przez to, że nieustannie sypał mokry, oblepiający nas śnieg. Wkrótce zauważyłem, że Uegak zaczął w niepokojący sposób zmieniać wyraz twarzy, siniał coraz bardziej i w nie-

*) Zimą wzdłuż wybrzeża morskiego tworzy się stromy, wysoki, twardy jak kamień i śliski wał lodowy, tak miejscami niedostępny, że kajaki rozbijają się o niego, jeśli rybacy nie zdołają znaleść lepszego miejsca do wylądowania, lub nie mają przy sobie dość twardych narzędzi, ażeby wykuć w tym wale stopnie.



Katastrofa balonu Hildebrand. Na lodzie jeziora powłoka balonu. — Obrazek balonu, przedstawiający wydobycie kosza balonu i utopionych podróżników, podamy w następnym numerze,

Katastrofa balonu Hildebrand.

Dnia 29 grudnia ubiegłego roku zaginął balon „Hildebrand“, który wzniósł się w Berlinie z dwoma podróżnymi, zaopatrzonymi w liczne przyrządy naukowe, służące do badania wyższych warstw powietrza. Przez trzy tygodnie przeszło poszukiwano napróżno zaginionego balonu; nareszcie przypadkiem natrafiono na powłokę balonu, leżącą na powierzchni zamarzniętego małego jeziorka Göhren na Pomorzu.

Pod lodem znajdowała się łódka balonu, a w niej stojący i kurczowo trzymający się linki trup prowadzącego balon, dra Kohrsa z Berlina. Drugiego podróżnika nie znaleziono dotąd: prawdopodobnie wypadł z łodzi i zginął pod zamarzłą powierzchnią wody. Instrumenty, znalezione w łódce, wykazały, że balon zaledwie trzy godziny znajdował się w drodze. Widocznie przy usiłowaniu lądowania wiatr napędził balon nad jezioro, w którem żeglarze powietrzni najprzód zatonęli, a potem zupełnie obmarzli.

KRONIKA.

— **Przyjaźniacki opiekun stróżów, osławiony Gołąb,** każe sobie sowicie płacić za stręczenie miejsc, ale niestety ta opieka Gołąbiowa nie na wiele się stróżom przyda, bo ciągnie z ludzi pieniądze i popije z nimi, a miejsc nie daje! Zgłosili się do nas pokrzywdzeni przez Gołąbka — ale cóż im można poradzić, gdy nie chcą słuchać głosu prawdziwych obrońców ludu, tylko się włóczą po jakichś zakazanych norach przyjaźniackich! Przecież istnieje socyalistyczne stowarzyszenie stróżów i tam powinni się wszyscy zgłaszać, którzy są pokrzywdzeni i potrzebują porady i pomocy!

— **Z parlamentu.** Izbie posłów, która zebrała się 17 b. m., przedstawił bar. Bienerth nowych ministrów i złożył zwykłą w takich razach deklaracyę, pełną nic nie mówiących frazesów. Jedno tylko jest jasne z tej deklaracyi, że rząd **nie będzie budował kanałów** a natomiast postara się „o najrychlejsze przedsięwzięcie odpowiedniej czasowi rewizyi ustawy o budowie dróg wodnych“, co jest mydlącym oczy frazesem.

Na tę deklaracyę energicznie odpowiedział tow. pos. Winter, który zapowiedział jak najostrzejszą opozycyę socyalnej demokracyi, gdyż rząd Bienertha dąży do osłabienia parlamentu.

Znakomitą mowę w toczącej się dyskusyi budżetowej wygłosił tow. **Daszyński,** który omówił sprawę zaprzepaszczenia przez Koło polskie budowy kanałów oraz poruszył sprawę ks. Zimmermanna. Mowa ta ze względu na jej ważną treść wyjdzie jako osobna broszurka, która powinna się znaleść w rękach każdego robotnika.

Minister skarbu dr. Meyer w mowie swej cofnął znane „bukiety“ podatkowe Bilińskiego, które natrafiały na nieugięty opór ze strony posłów socyalistycznych. Zapowiedział „sprawiedliwy rozdział ciężarów na poszczególne warstwy ludności. Robotnicy nie mogą dużo się po nim spodziewać; w każdym razie nie jest on takim pyszałkiem jak Biliński, któremu dano kopniaka.

Przy końcu każdego posiedzenia odbywają się w myśl nowego regulaminu obrady nad wnioskami nagłymi a mianowicie wnioskiem radykała czeskiego Fresla w sprawie **zniesienia podatku od mięsa,** który wynosi **17 milionów koron,** nie licząc jego poboru w miastach zamkniętych jak Kraków, Lwów i kilka innych.

Tow. pos. Pick oświadczył się za wnioskiem, wskazując na wnioski socyalistyczne w tej sprawie postawione w komisyi drożyźnianej.

Pos. tow. Daszyński wniósł interpelacyę w sprawie gwałtów, popełnionych na ludności polskiej przy spisie ludności na Śląsku wschodnim.

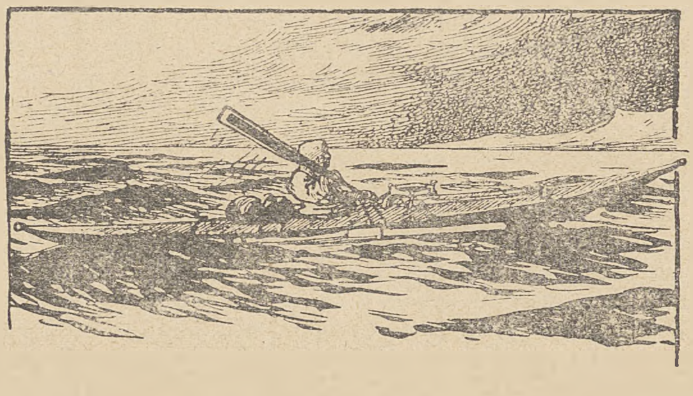
— **Izba posłów** przerwała swe obrady d. 20 b. m. do 24 b. m. Na porządku dziennym znajduje się dalszy ciąg dyskusyi budżetowej.

— **Z Koła polskiego.** Intrygi i walki o zdobycie tek ministeryalnych zakończyły się uchwyceniem przez prezesa Koła wszechpolaka Głąbińskiego teki kolei a przez kon-

długą chwilę stał się już tylko zmarzniętym trupem. Ale jak też biednie był on ubrany! Gołe kolana i obnażone ciało świeciło wszędzie przez dziury jego nędznego odzienia...

Mój drogi brat żył jeszcze długą chwilę i byłby z pewnością szczęśliwie wszystko przetrzymał, gdyby był mógł się przebrać w suche suknie. Ale właśnie, gdy burza nieco się uciszać zaczynała, i u niego zjawiły się pewne oznaki zbliżającej się śmierci — wkrótce spostrzegłem, że już nawet przestał słyszeć, co do niego mówiłem. Siedziałem więc bezsilny, patrząc, jak zamierał powoli, aż wreszcie spojrzał raz jeszcze na mnie i uśmiechając się słabo, oddał ostatnie tchnienie.

Ułożyłem oba trupy obok siebie, i poszedłem na miejsce, skąd można było przez wązką odnogę morską ujrzeć naszą wioskę — miałem nadzieję, że może po ustaniu śnieżycy ktoś mię stamtąd zobaczy. I rzeczywiście! dostrzeżono mię, jak się pokazało później, choć na razie nie byłem tego pewny. Wróciłem znów do obu zmarłych i tam, osłonięty nieco, usiłowałem wycisnąć wodę z mego ubrania, jednak gdy tylko zdjąłem ze siebie jaką część odzienia, w tej chwili zamarzała ona na lód. Teraz byłbym mógł nawet już przeprawić się przez wodę, ale wszystkie trzy kajaki były stracone. Ponieważ zbyt przykro mi było siedzieć samemu przy trupach, wyruszyłem więc w drogę w kierunku domu; po chwili usłyszałem wołanie z drugiej strony zatoki. Upłynął jednak dobry kawał czasu, zanim spotkałem się z tym, który mię wołał; okropna pogoda tak mi twarz i oczy uszkodziła, że szedłem prawie naoślep, widząc przed sobą tylko czerwone i błękitne plamy. Wreszcie ujrzałem Nukagpiaraka, który mi niósł



suche ubranie, że jednak zbyt zimno było, aby się módz przebierać, prosiłem go, aby raczej pobiegł sprowadzić mi jakąś łódź dla przeprawy przez odnogę.

Gdym, czekając na niego, chodził dla rozgrzania się po wybrzeżu, natrafiłem na szczątki mego rozbitego kajaka, a potem na kajak Uegaka, jednak nie dotknąłem go wcale*). W drodze przez zatokę opowiedziałem memu towarzyszowi o strasznej naszej przygodzie i dowiedziałem się, że Daniel powrócił do domu szczęśliwie, jednak z twarzą zupełnie pozbawioną skóry od mrozu i śnieżycy.

Nazajutrz, wziąwszy większą łódź, przy cichej pogodzie, przywieźliśmy do wsi ciała naszych zmarłych.

Tłómaczyła
Jadwiga Klemensiewiczowa.

*) U Grenlandczyków istnieje przesąd, że niedobrze jest dotykać rzeczy należących do zmarłych, a tembardziej obracać je na własny użytek.

serwatywnego urzędnika Zaleskiego teki ministra dla Galicyi. Na miejsce Głąbińskiego wybrano prezesem Koła pos. Łazarskiego demokratę, nie należącego jednak do żadnego stronnictwa. Jest to człowiek nieskazitelnego charakteru, ale 61-letni starzec i chory na serce. Z kwitkiem więc wyszedł Stapiński, który, mimo iż ma aż 20 mameluków, nie ucapił żadnego stanowiska. Wiceprezesami Koła zostali powtórnie Stapiński, demokrata Stwiertnia oraz wszechpolak Ptaś w miejsce konserwatysty Górskiego. Z okazyi tego wyboru radzimy Ptasiowi, aby uporządkował nieporządki w swej kasie sierocej w Mszanie Dolnej, o których szpetne rzeczy pisał „Naprzód“ i nieboszczka „Gazeta powszechna“.

— **Kołowiec oskarżony o oszustwo i kradzież!** Pos. Stohandel znalazł godnego kompana w pos. Paduchu (wszechpolaku upieczonym z ludowca), który oskarżony został o oszustwo, popełnione przez sprzeniewierzenie (kradzież rzeczy obcej!! Przypominamy zdanie tow. Daszyńskiego, że w Kole polskiem są ludzie, którzy powinni się znaleźć w **kryminale!**

— **Trupa obedrzeć usiłuje Stojałowski z pomocą Tomcia Szajera!** Druga rozprawa ks. Lampiarza przeciw spadkobiercom **Lewickiego** o zwrot kosztów wyborczych z 1898 r. (!!!) odbyła się d. 22 b. m. Stojałowski przedstawił swego głównego świadka pos. Tomcia Szajera, znanego handlarza chłopską skórą, przed którego oszukańczą budą emigracyjną ostrzegało chłopów ministeryum spraw wewnętrznych! Ładny świadek, nie prawda?! Otóż nasz Tomcio zeznał, że fundusze stronnictwa były majątkiem ks. Stojały, z którym mógł robić co chciał, bo mu go nikt nie kontrolował!! Bardzo pięknie! Koszta wyborcze zwracano Stojałowskiemu; Tomcio płacił, jak się mu podobało! Tomcio uważa Stojałowskiego za swego dobrodzieja (swój swego znajdzie). Następuje czuła scena: Stojała przypomina Tomciowi, jak Tomcio podpisywał mu weksle i że ich obu fantowano! — jak Tomcio pożyczył mu 100 K gotówką a 300 K ręczonych na kupno domu w Białej, który zaintabulował dla **oszukania wierzycieli** na nazwisko swej siostry! Tomcio wreszcie policzył sobie 60 K kosztów sądowych przeważnie za kolej, mimo iż ma roczny bilet! Burzę wesołości wywołał nasz Tomcio, oświadczając, iż zgodził za 20 K pisarza, aby mu zrobił wypiski z budżetu, bo on zapisał się do budżetu (chciał powiedzieć do dyskusyi budżetowej), a budżet austryacki jest wielki! Kładli się wszyscy ze śmiechu na te słowa Tomcia, który w głupocie wszystkich posłów zakasował.

Adwokat dr. Kłębkowski zauważył, iż stare (!) kalendarze, które Stojała przeznaczył na agitacyę za Lewickim nie miały żadnego znaczenia dla akcyi wyborczej. Za te stare (!) kalendarze (!) liczy sobie Stojała 2000 K!!! Wobec tego zażądał dr. Kłębkowski rzeczoznawców. Sędzia odroczył rozprawę na 11 lutego. Podczas rozprawy był Stojała tak bezczelnym, iż oświadczył półgłosem, iż „ze Stojałowskiego wszyscy ciągli“, na co obecni wybuchli śmiechem, przypominając sobie lampę jerozolimską, ruble rosyjskie, złote reńskie od szlachty, korony od wszechpolaków, subwencyę na dom polski i te nieszczęsne fundusze stronnictwa, które stawały się majątkiem Lampiarza! Tak biednego **Rublarza ciągły pieniądze do siebie.**



Książę Miguel Braganza, pretendent do tronu portugalskiego, który stara się wywołać powstanie w Portugalii.

— **Oszczercy klerykalni ukarani!** W jednym miesiącu zasądzonych zostało 2 klerykałów za rzucanie oszczerstw na socyalistów. D. 9. b. m. we Frysztacie na Śląsku skazano sławnego Burę na 6 dni aresztu zamienionych na grzywnę 60 K i koszta sądowe 600 K za nazwanie naszych delegatów górniczych z szybu „Gabryela“ „drabami“. W Krakowie zaś 20 b. m. zasądzony został Strycharski, redaktor „Głosu narodu“ na 2 dni aresztu zamienionych na 20 K grzywny, na koszta sądowe przeszło 100 K i ogłoszenie wyroku na własny koszt w „Naprzodzie“, „Arbeiter-Zeitung“ i „Głosie narodu“. Tak niski wymiar kary otrzymał dlatego, że ukarany został tylko za zaniedbanie obowiązków redaktorskich, gdyż wszystkie zarzuty podniesione przeciw tow. Czismadii i Jaszakowi **cofnął i ich przeprosił.** Oto w jaki tchórzliwy sposób zachowują się klerykali, gdy idzie odpowiadać sądownie za pisanie oszczerstw. W każdym razie wyroki te będą nauczką dla klerykałów, że ze socyalistami oszczerstwem walczyć nie można.

— **Kompromitacya senatu w sprawie ks. Zimmermanna.** Energiczne wystąpienie prasy przeciw masowym relegacyom na uniwersytecie krakowskim podziałało jak zimna woda na senat akademicki, który ujrzał, jakie głupstwo chciał zrobić w obronie największego błazna w Galicyi ks. Zimmermanna. Postępowanie to przygwoździł jeszcze tow. Daszyński w swej mowie parlamentarnej, wykazując wyimkami z „dzieł“, co to za indywiduum jest ks. Zimmermann; sala parlamentarna aż trzęsła się od śmiechu i wesołości, nie mogąc się długi czas uspokoić. Młodzież akademicka zapowiedziała w odezwie jak najenergiczniejsze wystąpienie w razie relegacyi, mając zapewnioną natychmiastową pomoc Lwowa i Pragi. Gdy sprawy te tak daleko zaszły, ks. Zimmermann, gdyby miał odrobinę choć wstydu i poczucia godności własnej, sam by ustąpił, aby nie być błaznem, rozweselającym pół Austryi i nie robić konkurencyi pismom humorystycznym. Jeżeli koniecznie chce być takim błaznem, to miejscem dla niego nie może być uniwersytet, lecz jakieś zebranie księżych gospodyń z ich mężami, przepraszam proboszczami.

— **Kompromitacya policyi krakowskiej.** Policya krakowska nie ma szczęścia ani do złodziei i morderców, którzy jej się wymykają, ani do robienia polityki. Skompromitowała się już raz, gdy chciała przeszkodzić jubileuszowi tow. Limanowskiego i 70-letniego starca wygnać na tułaczkę; skompromitowała się w sprawie aresztowanych akademików królewiaków. Aresztowanie to z takim krzykiem i trzymanie ludzi dłuższy czas w więzieniu skończy się fiaskem. Prokuratorya bowiem oskarżyła ich tylko i po **4** miesiącach namysłu o... należenie do zagranicznych stowarzyszeń politycznych. Obrońca tow. dr. Heski wniósł sprzeciw, wywodząc, iż samo należenie bez jakiejś działalności zakazanej nie może być przewinieniem. Sprawa wobec tego znajduje się w wyższym sądzie krajowym.

— **Zasądzenie Machajskiego.** Sąd w Nowym Targu skazał Machajskiego na 14 dni aresztu za niedozwolony pobyt w Austryi i fałszywe meldowanie się. Wszelkie bajdy o planowanym przez niego zamachu na kasę w zakładzie Dłuskiego w Zakopanem były

MNICHÓW PĘDZIĆ! KLASZTORY ZAMKNĄĆ!

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

BAL DOBROCZYNNY.

Chociaż wszyscyśmy goli,
Filantropią kraj błyska.
Aby ulżyć niedoli
Zebrali się ludziska
Tacy, którym los wdowy,
Lub sieroty nędzarki,
Cały worek sercowy
Kraje zaraz w talarki.
Rada w radę... chór zgodny...
Potrzeb masa... czas krótki...
Uchwalono dać modny
Bal na smutne... rozwódki.
. . . .
Bal się odbył nareszcie,
Do białego trwał świtu.
Do tej pory też w mieście
Pełno po nim zachwytu.
Tylko... dyabli nadali!
Takby każdy rzekł mistyk,
Wraz z innymi do sali
Przylazł jakiś statystyk
I oblicząył staruszek,
Że po setce, mniej więcej,
Sto balowych kiecuszek
Warto dziesięć tysięcy.
Kwiaty koło tysiąca,
Sala tego połowę,
Na karety potrąca
Sześć koronek na głowę.
Przy kolacyi na jadła
Liczył tysiąc bez mała,
Na napiwki przypadła
Trzecia setka niecała.
W sali było nibyto
Zbyt powietrze gorące,
Więc szampana wypito
Za trzy przeszło tysiące.
Cukry, ciasta na wety,
Czarna kawa, likiery,
Zaproszenia, bilety!...
Karneciki, muzyka
I obsługa niewieścia...
Ogół kosztów zamyka
Coś tysięcy dwadzieścia.
Był statystyk to rzadki,
Pełen wiedzy i zalet,
Zmniejszył potem wydatki
O koszt wszystkich toalet
I zapisał na stronę,
Ot, tak... wprost dla ścisłości,
(Na sukienki zniszczone
Zdjął część czwartą wartości),
Potem zliczył zysk złoty
Za bilety wejściowe;
Za naddatki i zwroty
Dodał drugą połowę,
I dochodów zbiór cały
Zrównał z kosztów wnet listą...
. . . .
Separatki zyskały
Koron ośm na czysto...

T. Modrzejewski.

bezpodstawne. Dzięki szykanom naszych agentów policyjnych Machajski zostanie przewieziony do Nowego Sącza, gdyż agent policyjny Herman „odkrył“, iż popełnił (?) on morderstwo w Rosyi, co musi być zbadanem. Wogóle całe to aresztowanie zdaje się być dziełem prowokatorów rosyjskich, którzy fałszywe doniesienie zrobili do Dłuskiego w prawie „zamachu“ i spowodowali sławne austryackie środki policyjno-sądowe.

— **Mięso argentyńskie w Krakowie.** Sprzedaż mięsa argentyńskiego urządzono skandalicznie. Ceny ustanowiono wyższe niż we Lwowie, dokąd odbywa mięso przecież dłuższą drogę. W każdym razie ceny są znacznie niższe od krakowskich. Sprzedaż scentralizowano na pl. Jabłonowskich, uniemożliwiając przez to kupno mięsa robotnikom z dalszych dzielnic, których przytem szykanowano, dając gorsze mięso. Samo mięso jest znakomite. Przy drugim transporcie mięsa w lutym trzeba urządzić jatki w kilku dzielnicach miasta i ceny zniżyć. Przyczem musimy wskazać na cło od mięsa, które wynosi 30 halerzy od kilograma. Gdyby cła nie było, kilogram mięsa argentyńskiego kosztowałby koronę. Dlatego należy podnieść hasło **zniesienia cła od mięsa** i stanąć z tem hasłem do przyszłych wyborów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Organizacya krawców w Krakowie. Dnia 17 stycznia odbyła 110 grupa austryackiego Związku Krawców doroczne Walne Zgromadzenie. Po przyjęciu sprawozdania za rok miniony i uchwaleniu absolutorym ustępującemu Wydziałowi, przystąpiono do wyborów nowego Zarządu na rok bieżący. Wybrano następujących Towarzyszów: Przewodniczącym: Jana Jasińskiego, zastępcą: Józefa Rzeszuta. Członkami Zarządu: G. Wojtaszka, A. Hermana, L. Michalika, A. Buję, S. Suwiłowicza, M. Porczaka, członkami komisyi kontrolującej: Macieja Hankusa, Floryana Łomzika, Piotra Rutkiewicza. W obszernej dyskusyi omówiono sposoby ściślejszego zszeregowania robotników w Organizacyi krawieckiej i uchwalono następujące wnioski: 1). Prawo Ludu uznaje się jako organ Związku do czasu wznowienia specyalnego pisma zawodowego, 2). Każdy członek obowiązany jest opłacać podatek partyjny i spełniać wszelk e obowiązki towarzysza partyjnego, 3). Przestrzega się wszystkich robotników krawieckich przed niejakim P. P. i J. S., którzy bałamucąc robotników zakładaniem jakiejś nowej organizacyi — starają się rozbić już istniejącą. Jegomościów tych przestrzegamy przed ich destrukcyjną robotą i szczerze radzimy, aby się najpierw obmyli ze swoich grzechów — a potem będziemy mogli z nimi p gadać. W razie dalszych knowań i bałamuctw nie cofniemy się przed opublikowaniem ich sprawek — lepiej więc położyć uszy po sobie i nie wychodzić na słońce, gdy się ma masło na głowie.

Kraków. Grupa 110 Związku Krawców. Skarbnik tow. Wojtaszek mieszka ul. Zwierzyniecka 23. I. p. i do niego mają się zgłaszać towarzysze przybywający z prowincyi.

■ Nadsyłajcie prenumeratę! ■
Jednajcie nowych Czytelników

LISTY Z KRAJU.

Z ruchu organizacyjnego robotników salinarnych.

Bolechów. Nasza organizacya, odkąd się zawiązała, jest zawsze solą w oku naszemu r. Tarchalskiemu, który otacza szczególną opieką zorganizowanych, bo gdy który tow. zgłosi się do radcy po zapomogę lub z jaką inną prośbą, to zanim prośbę rozważy i załatwi, musi ten mądrala salinarny naruszyć organizacyę, mówiąc: „Idźcie do swoich posłów, niech oni wam dają zapomogę“ lub: „Idźcie do swojej organizacyi po zapomogę“! Wtenczas zaczyna namawiać, ażeby odstępowali robotnicy od organizacyi i mówi: „Wam nie potrzeba organizacyi, wy nie garbarze“ i t. p. Ale jeszcze ciekawa rzecz: oto radca bardzo narzeka, że przez notatki o nim, została mu odebrana cześć. Zamiast sobie przypisać winę, iż o jego głupiem, niegodnem rozsądnego człowieka postępowaniu musimy pisać, zamiast stać się człowiekiem ludzkim, poprawnym i tym sposobem przysporzyć sobie choć trochę jeszcze dobrej sławy i życzliwości u salinarnych niewolników, to złorzeczy robotnikom, mówiąc: „Bóg was skarze ciężko, że odbieracie gazetami moją cześć, a mimo to napada nadal na spokojnie pracujących robotników, jak to miało miejsce przed kilkoma dniami. Przyszedł ten pachołek rządowy do warzelni i zbeształ starszego wiekiem robotnika Józefa Buluka słowami: „Ośle, durniu, smarkaczu, próżniaku!“ Ale zaco się tak pienił Tarchalski? Za to, że Buluk z należnem uszanowaniem dla radcy tłómaczył, iż nie może podołać oznaczonej mu pracy! Piętnujemy to postępowanie Tarchalskiego, apelujemy do Dyrekcyi skarbu, której już niejednokrotnie uskarżaliśmy się za różne krzywdy i nadużycia, lecz widocznie radcę Tarchalskiego dotychczas nie pouczyła, a jeśli to uczyniła, to radca Tarchalski drwi sobie z tego, bo postępuje po swojemu.

Wkrótce zajmiemy się radcą bliżej za inne nadużycia.

Z chłopskiej doli.

Koćmierzów pow. Tarnobrzeg. Każdy rozumny przyzna, iż jedną z przyczyn niedoli naszych wsi galicyjskich są ich wójtowie. Są to bowiem albo ludzie ciemni i głupi, albo pokorne sługi szlacheckie, albo wreszcie ludzie źli i chciwi, którzy swej godności wójtowskiej nadużywają do swoich osobistych celów. Do tych ostatnich należy nasz wójt Tomasz Gruszczyński i jego godny kompan Wit Hojnacki, asesor. Są to „marcypany“ w swoim rodzaju, którzy zasługują na to, aby ich „opublikować“. Chłopa uważają oni za dojną krowę, za człowieka stworzonego na wyzysk. Szczególnie okres konsensów szynkarskich był dla nich czasem żniwa. Na wszystkie strony przyrzekali konsensa, aby się tylko mogli napić i najeść. Szczególną pod tym względem uwagę zwrócili ci zacni panowie na Henryka Maruszaka, wiedząc, że ma pieniądze. Tego wprost namówili do starania się o konsens, przyrzekając mu wszelkie możliwe poparcie, nawet pieniężne. Maruszak usłuchał, wydał ładną kwotę na ten interes, a gdy komisya uznała jego lokal za odpowiedni, zażądał p. wójt i p. asesor poczęstunku. Maruszak dał im beczkę piwa, dał im masła i sera, nagotował olbrzymi kocioł pierogów — wszystko to te godne osoby „wsunęły“ z prawdziwie urzędniczym apetytem.

Przypadek jednak zrządził, że własne ich konie zrobiły owemu Maruszakowi szkody w polu na 29 koron, o którą się tenże upomniał. Pp. wójt i asesor, zgorszeni taką niewdzięcznością, nietylko, że szkody nie zapłacili, ale jeszcze napisali do starostwa, że Maruszak po swym powrocie z Ameryki stał się gorszym, czyli innemi słowy, że nie jest godzien konsensu. Na dobitek „ktoś“ napisał w jego imieniu do starostwa, że się zrzeka koncesyi. Tak więc wszystkie jego koszta, wynoszące przeszło 100 koron, poszły na marne. Przyszło do niejakiego Franciszka Maruszaka 40 kor., które pobrał kto inny. Na recepisie podpis jego był sfałszowany, ale była pieczęć gminna. Franciszek Maruszak zaskarżył więc wójta. Nagle otrzymuje od księdza 30 koron, otrzymane od „kogoś“. Pokrzywdzony skarżył o brakujące 10 koron. Wtedy otrzymuje tenże w liście owe 10 koron. Zapytujemy się więc publicznie p. wójta Gruszczyńskiego, kto pobrał te pieniądze, kto sfałszował podpis Maruszaka, kto przybił pieczęć gminną? Zarazem upominamy go, aby trochę więcej szanował swoją godność wójtowską. Zresztą spodziewamy się, iż przy wyborach, które już nadchodzą, pójdą obaj w duraki tak Gruszczyński jak i Witek Hojnacki — co daj Boże Amen.

Chłop-towarzysz.

Smacznego!

Gorlice. Przed kilkoma miesiącami została tu założona piekarnia Kółka Rolniczego. Nikt z pewnością nie uwierzyłby, jak straszne panują tam nieporządki. Gdyby podobne niechlujstwo panowało w innej piekarni, toby już dawno przez starostwo była zamkniętą, ale tutaj „to nieszkodzi“, bo to przecież sami „urzędnicy“. Ażeby publiczność o tem poinformować, przytoczę najważniejsze tylko szczegóły. Kierownik piekarni, który powinien świecić przykładem czeladnikom, sam po robocie śpi na tabuli (na której się ciasto miesza), czeladnicy i terminatorzy śpią w „kastlach“, do których się bułki kładzie, albo na workach, którymi się ciasto nakrywa. Robotnicy w tej mordowni pracują 16—17 godzin, a po tak ciężkiej i długiej robocie, robotnik gdziebądź uśnie, nie mając osobnego pokoju do wypoczynku. Kierownik pracuje bez koszuli, nie ma osobnego naczynia do mycia rąk, lecz myją się w tem naczyniu, w którem jest woda do „strychowania“ ciasta“, a jak brud nie chce zleźć z rąk, to strychówką go zmywają; jako ręcznik służy worek do nakrywania ciasta! Kociołek z wodą do ciasta brudny, zardzewiały, w wodzie pełno rdzy. „Leszof“, w którym jest woda do wycierania pieca śmierdzi, raz na dwa miesiące zostaje woda wylewaną. Inne rzeczy tam panujące są wprost nie do opisania. To, co tutaj piszę, już są to rzeczy niesłychane. Możeby wreszcie starostwo zechciało zaprowadzić porządek w tej norze i choć tyle zrobić dla poprawy hygienicznych stosunków w Gorlicach. Przecież magistrat tu i palcem nie ruszy! Kruk krukowi oka nie wykole! Nie kupujcie tam chleba, aż nastaną porządki!

Czerwony.

W sprawie wyborów gminnych w Zabłociu — odezwa!

Zabłocie-Żywiec. W czasie najbliższym przystąpią mieszkańcy gminy Zabłocie do urny, aby z powodu wygaśnięcia mandatów starej Rady gminnej - do nowych przystąpić wyborów.

Dotychczas urzędująca Rada gminna nie spełniła wcale pokładanych w niej nadziei. Opozycya była za słaba i rozbita — to też większość kołtuńska stawiała jej najlepszym wnioskom zacięty opór. Z drugiej strony nie trzeba zapominać, że może nigdzie nie wystąpiła w tak jaskrawej barwie niesprawiedliwość obecnej ordynacyi wyborczej jak właśnie w naszej gminie: mała grupeczka

uprzywilejowanych wyzyskiwaczy i macherów rządziła gminą na swoją korzyść — nie troszcząc się zupełnie o najżywotniejsze interesa szerokich, a pozbawionych praw, warstw ludności. Ciężary, narzucone na barki ludności nie mogącej im podołać — nie stoją w żadnym stosunku z tem, co powinni płacić ci, którzy płacić mogą — lecz płacenie przerzucili na barki wydziedziczonej i praw nie mającej ludności.

Ponieważ zarobki w fabryce papieru coraz są mniejsze, ponieważ grunta — rozdrabiane w niemożliwy sposób — coraz mniejsze przynoszą dochody, — ponieważ skutkiem tego dobrobyt mieszkańców gminy coraz bardziej się zmniejsza — należałoby się spodziewać, że i Rada gminna zechce swe wydatki do tych stosunków dostosować! Tymczasem ubóstwo mieszkańców Radę nic nie obchodziło i rządzono się tak, jakby Zabłocie było jakiemś bajecznie bogatem miastem amerykańskiem. Naturalnie przy rozdawnictwie robót i wogóle dostawach i robotach gminnych panują horendalne stosunki. To też teraz nadeszła wreszcie pora stanowcza, aby zapytać mieszkańców, czy ta gospodarka rujnująca i nie sumienna ma trwać dalej? Czy ludność ma i nadal być dojną krową dla kilku pijawek gminnych, jakie znów mogą z powodu naszej dotychczasowej obojętności i ospałości na sprawy gminne wyjść z urny wyborczej?

Klika kasynowych karciarzy i fabrycznych wyzyskiwaczy, która sobie już dziś ostrzy ząbki na zagarnięcie i III koła, musi być w puch rozbita! Nie będą tam więcej rządzić ci, którzy nie mają zrozumienia dla interesów i serca dla cierpień ludności, z której pracy żyją! Do Rady gminnej muszą wejść ludzie nowi: zastępcy interesów szerokich warstw ludności pracującej! **Do Rady gminnej muszą wejść socyalni demokraci!** Nie potrzebujemy żadnych mydłków opozycyjnych, którzy nas zdradzą przy sposobnej chwili, nie potrzebujemy chwiejnych i słabych, bojących się własnego cienia! Do mocnych należy świat — zdobędzie go socyalna demokracya! W Radzie gminnej musi nowy duch powiać — muszą inne nastać czasy! Socyalistyczny program gminny stoi dziś na wysokości zadania a mogą w myśl jego dla dobra ludu pracować tysiące naszych radców gminnych po całym cywilizowanym świecie rozsypanych — może i musi on i u nas znaleść zastosowania! Zawiodą się wrogowie nasi, którzy liczą na rozbicie się opozycyjnych szeregów! Dzień wyborów będzie też dniem naszego zwycięstwa! Czerwony Sztandar socyalistyczny, który miliony zgromadzonego pod nim ludu wiódł do zwycięstwa i nam zapewni zwycięstwo! „Zwyciężym my, bo z nami lud!“

Wyborcy gminy Zabłocie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Lipsk. Andrzej Cz. Za list dziękuję — będzie drukowany. — O jakie gazety Wam chodzi? Książki zamawiać tylko pod adresem: „Życie“, Kraków, ul. Straszewskiego 20.

Dankowice. Jan Rosz. Cóż to za głupie gadanie o tysiącach za niewydanie „Worka“? Powiedzcie mi, co to za dureń takie bajdy rozgłasza? Wydanie III-cie „Worka“ już wyszło w nowem opracowaniu. Wysyła: „Życie“, Kraków, Straszewskiego 20.

ŚMIERĆ KAPITALIZMOWI!

Wybryk natury.



W Wiedniu pokazują obecnie pewną polską dziewczynkę, ośmioletnią Jadwigę Kosińską, która pochodzi podobno z pewnej wsi w Księstwie Poznańskiem. Dziewczynka ta odznacza się tem, że ma bujny zarost włosów na podbródku, oraz potężne wąsy naturalne, wcale nie przyprawione. Twarz dziecka robi wrażenie dojrzałego mężczyzny, który mówi grubym głosem. Mała Jadwisia, z której naśmiewały się rówieśniczki, zmuszoną była opuścić wioskę rodzinną i teraz pokazuje się za pieniądze, jako wybryk natury.

Mąż w organizacyi zawodowej | oboje
Żona w konsumie | w partyi

„PRAWO LUDU“
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10. Wyłączny adres dla listów i przesyłek: Zygmunt Klemensiewicz, ulica św. Krzyża 7. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

NADESŁANE.

(Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności).

Proszę

to natychmiast czytać!

Pierwszemi oznakami ciężkich chorób są bóle i dolegliwości w muskułach i nerwach. Natura obdarzyła człowieka delikatnymi nerwami, ażeby miał zdolność do myślenia, czucia i użycia. Ale natura nie chciała, żeby nerwy człowiekowi ból sprawiały.

Każdy ból, każde niedomaganie jest najniezawodniejszą oznaką grożącego niebezpieczeństwa. Nie wynika z tego, żebyz araz każda choroba musiała działać zabójczo, ale każda choroba może przez zaniedbanie lub fałszywe jej leczenie doprowadzić do trwałego ciężkiego cierpienia lub do pełnej mąk śmierci. Jedno z największych odkryć, jakie uczyniono w ostatnich czasach, polega na zupełnie prostej metodzie wzmacniania nerwów i odświeżania krwi, na metodzie zapobiegania nawet ciężkim, inaczej zabójczo działającym chorobom, i na metodzie ich leczenia.

Jest to metoda zupełnie prosta. Nie używa się lekarstwa, maści, nacierania, aparatu, lub tak zwanej gimnastyki leczniczej, lecz jest to zupełnie prosta, naturze wydarta rzecz. Lekarze i profesorzy wyrazili się o niej z pochwałą i stosują już tę metodę ku dobru ludzkości. Proszę przeczytać jedno z licznych uznań, jakie nadchodzą co dzień do wynalazcy:



Wielce Szanowny Panie!

„Nie mogę się przezwyciężyć, aby się nie podzielić z Panem radosną wiadomością, która, jak sądzę, i dla Pana będzie przyjemną. Jak to już wspomniałem w swem pierwszem piśmie, były moje dni przez lekarzy już policzone. Plułem krwią, dręczyła mnie okropna nerwowość, neurastenia, złe trawienie i widziałem, że ze mną będzie już koniec. Udawałem się do kilku lekarzy, ażeby ratowali mi życie, ale daremnie. Wyczytawszy w dziennikach, jak dobrze działa Pańska metoda na ludzki ustrój, zwróciłem się do Pana z prośbą, aby mi Pan raczył podać bliższą wiadomość. Zastosowałem się do Pańskich wskazówek z dobrym skutkiem i będę się ich dalej trzymał. Już po kilku dniach przestałem pluć krwią, mogłem jeść i czułem, że mi lepiej z każdym dniem. Żałuję tylko, że nie dałem się przedtem fotografować, jak wtedy wyglądałem, kiedy moje dni były już policzone, a jak wyglądam dzisiaj. Polecam się usilnie WPanu i życzę sobie, aby Pan to pismo z moim dokładnym adresem podał do powszechnej wiadomości.

Z poważaniem, przeor **Dragicevic.**

Pismo to nadesłał wynalazcy poważny duchowny bez wezwania, dobrowolnie, chociaż wynalazca piszącego wcale nie znał, ani go nigdy nie widział.

Wynalazca napisał książkę w sposób prosty, łatwo zrozumiały, którą narazie, chcąc, by się metoda przyjęła, rozsyła zupełnie za darmo.

Kto pewien czas stosuje się do tej metody, staje się zdrowym i silnym, ma zdrowe nerwy i świeżą krew. Kto każdego roku przez pewien czas będzie się stosował do tej metody, osiągnie, zdrów na ciele i rzeźki na umyśle, późny wiek, jak nasi przodkowie.

Niech więc każdy każe sobie zaraz przysłać tę zajmującą i pouczającą książkę, nim bezpłatnych egzemplarzy nie rozchwycą.

Pisz Pan korespondentkę, ale imię i adres bardzo wyraźnie. **Franciszek Graefe, Budapeszt,** Oddział nr. 506, Sommergasse 1.

Pisz Pan zaraz tamże po książkę bezpłatną!

Niedościgniony

jest wybór tanich a dobrych przedmiotów do użytku i na podarki wszelkiego rodzaju w moim katalogu głównym z 3000 odbitek, który na żądanie wysyła się. każdemu za darmo, opłacony.

C. i k. nadworny dostawca
Hanns Konrad w Brüx Nr. 2729
(Czechy).



STRZELBY!

Jednolufki od K 26.—, Dubeltówki od K 35 —, Floberty od K 8·50, Rewolwery od K 5·—, Pistolety od K 2·—. Naprawki tanio. Cenniki ilustr. darmo i opłatnie. — **Franciszek Dušek, fabryka broni, Opočno an der Staatsbahn (Czechy) Nr. 119.**

Radzimy Wam nie zwlekać

gdy Was dręczą bole reumatyczne, cierpienia gośćcowe, darcie w rękach lub nogach, kłócie w boku, ból w krzyżach, ból głowy lub zębów, bezwładność członków i inne dolegliwości, powstałe skutkiem zaziębienia i **używajcie** z całem zaufaniem **tylko najlepszego, sławnego i prawdziwego nacierania** pod nazwą

ICHTIOMENTOL

Prawdziwy **Ichtiomentol** z plombą, należy sprowadzić **tylko** wprost z fabryki i apteki

Szymona Edelmana w Samborze, Centrala nr 115.

Wysyła się z opłaconą pocztą i opakowaniem:

5 flaszek za 6 koron — 10 flaszek za 10 koron — 25 flaszek za 23 koron.

Zaoszczędzenie pieniędzy!!!



Za K 3·50 śliczny zegarek kieszonk. z łańcuszkiem.

30.000 sztuk kupiłem, dlatego przesyłam śliczny 36-godzinny zegarek srebrny kotwiczny remontoar „Gloria", szwajc. werk, ładnie wyrytow. koperty, razem z ładnie pozłac. lub posrebrzan. łańcuszkiem, dokładnie idący, za tylko **K 3·50.** Oprócz tego polecam prawdziwy pozłacany, jak 14-karat. złoto. 36-godz. pierwszej jakości szwajc. kotw. zegarek remont. z pozłac. łańcuszkiem tylko za **5 Koron.** Za każdy zegarek 3-letnia gwarancya piśmienna. Przesyłka za pobraniem pocztowem.

S. KOHANE, I. szwajcarski dom eksport. zegarków **w KRAKOWIE Nr. 684.**

Niezliczone podziękowania i powtórne obstalunki otrzymałem.
Za niestosow. towar pieniądze napowrót.

Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".

Cud przemysłu!!!



Wskutek większego zakupna, dostarczam po bajecznie taniej cenie

koron 4·60

wyśmienity, płaski z amerykańskiego złota doublé, szwajcarski zegarek kieszonkowy, **nie dający się odróżnić** od 14-karatowego złota, z 36-godzinnym, autimagnetycznym werkiem kotwicznym, ze wskazówką sekundową, **3-letnia gwarancya,** wraz z elegancko pozłacanym łańcuszkiem

1 sztuka K 4·60 **3 sztuki K 12·90**

Takie same niklowe lub ze srebra „Gloria", w pięknie grawirowanej oprawie wraz ze srebrnym łańcuszkiem

1 sztuka K 3·45 **2 sztuki K 6·50**

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem gotówki. Ilustr. cenniki darmo i opłatnie. **E. Holzer, Kraków,** Stradom 18/36.

KORON 5.000 ZAROBKU

płacę każdemu, kto wykaże, że moja cudowna kolekcya

300 sztuk tylko za koron 6·—

nie jest kupnem okolicznościowem, mianowicie: 1 szwajcarski prawdziwy zegarek kieszonkowy, systemu ROSKOPF patent., dokładnie idący i punktualnie regulowany z pisemnem 3-letniem poręczeniem, 1 amerykański złoty double łańcuszek, 2 amer. złote double pierścionki (dla panów i pań), 1 ang. pozłacany garnitur, składający się z guzików do manszetów, kołnierzy i piersiowych, 1 amer. scyzoryk 5 ostrzy, 1 eleg. krawat jedwabny, koloru i wzoru na życzenie, najnowszego fasonu, 1 wspaniała szpilka do krawatu z brylanten Simili, 1 zachwycająca broszka damska. ostatnia nowość, 1 pożyteczny garnitur toaletowy podróżny, 1 eleg. portmonetka z prawdziwej skórki, 1 para amer. boutonów z imit. szlachetnych kamieni, 1 patent. ang. barometr, 1 sal. album z 36 sztuczn. i najpiękniejszymi widokami świata, 1 pyszna kolia na szyję lub do włosów z prawdziwych oryentalnych pereł, 5 indyjskich dyabłów przepowiadaczy, zajmujących każde Towarzystwo i jeszcze 550 sztuk różnych przedmiotów, pożytecznych i niezbędnych w każdym domu, gratis. — Wszystko razem wraz z eleganckim zegarkiem Roskopf, które same są podwójnej wartości, kosztuje tylko **koron 6.** Do nabycia za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem także w znaczkach pocztowych przez

J. Gelb, Dom wysyłkowy Nowy Sącz/108.

NB Przy zamówieniu 2 pakietów, zostaną darmo dołączone 1 prim ang brzytwa do golenia, albo 6 lnianych chustek. — Za nieodpowiednie pieniądze zwraca zaraz, dlatego wszelkie ryzyko wykluczone.

Czy dostałeś Pan już fonograf darmo?



Celem wprowadzenia moich doskonałych, najnowszych lanych walców Goldhart zdecydowałem się **2500 fonografów podarować.** Żądajcie Pan za nadesłaniem 10 halerzy (znaczkami pocztowymi) prospektu, a możesz Pan otrzymać

darmo i oclony doskonały fonograf koncertowy.

I. Import fonografów LÖWIN, Wiedeń, Gumpendorferstrasse 111/IV.

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

Ignacy Cypres, Kraków, ul. Floryańska 49.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania anker Remont. System Roskopf z szwajcar. werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za K 3·90. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem Kor. 4·50. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 10·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·—. Zegarki złote damskie od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.